Rok VIII. Kraków-Podgórze, Sobota 31 grudnia 1910 Nr. 301

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:
Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·—, Załączniki K 20·— za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hopczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin“: ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ▪ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiąc styczeń 1911 r.

(„Nowiny“ kosztują miesięcznie **1 K 50 h.** już z przesyłką pocztową lub dostawą do domu, półrocznie **9 K.** rocznie **18 K**).

Przypminamy Szan. P. T. Czytelnikom treść noworocznego prospektu „Nowin“. Każdy abonent otrzyma na żądanie (kartą koresp.) **bezpłatnie** początkowe arkusze drukujących się obecnie wysoce interesujących powieści „Pani Janina“ Guy de Maupassanta i „Czarodziej“ dramatycznego romansu Michała Zevaco.

Każdy półroczny abonent (który wprost w administracyi „Nowin“ uiści prenumeratę) otrzyma bezpłatnie na Nowy Rok **kalendarz Wojnara** (na koszt rekomend. przesyłki abonenci z prowincyi zechcą do prenumeraty dołączyć 35 hal.).

Każdy **roczny** abonent (tj. taki, który wprost w administracyi „Nowin“ złoży 18 kor. jako prenumeratę za cały rok) otrzyma bezpłatnie jedną **z cennych nowości** gwiazdkowego sezonu wydawniczego księgarni Gebethnera i Wolffa. Tytuły książek wymienione zostały w prospekcie.



Osobliwi pojedynkowicze i golarz. (Patrz artykuł pod tym tytułem).

Zapowiedź dobrej, pożądanej walki.

„Zanosi się na ważne zmiany stosunków, panujących obecnie między stronnictwami w Galicyi. — To pewnego rodzaju „zawieszenie broni“, jakie się ujawniało od trzech lat między nami, ludowcami, a konserwatystami-obszarnikami, nie da się już dłużej utrzymać. Walka staje się nieunikniona z bardzo wielu powodów, bez względu na następstwa, jakie z tego mogą wyniknąć“.

Temi hartownemi słowy rozpoczyna poseł Jan Stapiński, przywódca „Polskiego Stronnictwa Ludowego“ broszurkę p. t.: *„Jak stoi nasza chłopska sprawa“*, załączoną do jutrzejszego „Przyjaciela Ludu“.

Wywody posła Stapińskiego nie omieszkają wywołać potężnego wrażenia w całym kraju — i z pewnością znajdą sympatyczny oddźwięk u tych wszystkich, u których zaznacza się pragnienie żywszego tempa demokratyzacyi kraju, złamania stanowych przywilejów jednej nielicznej sfery. urzeczywistnienia ideałów sprawiedliwości społecznej i postępu w kraju.

Hasłu bojowemu, grzmiącej pobudce, posła Stapińskiego przyklasną niezmierzone rzesze wiejskiego ludu, przyklasną również z zapałem demokraci w miastach.

Lepsza jest uczciwa wojna o prawa ludu, niż zgniły pokój. niż sztuczne kompromisy, z których nieliczna, rządząca w kraju partya korzysta w celach egoistycznych, w celach utrzymania swej przewagi i tamowania postępu demokratyzacyi kraju. Rezultat tej wojny nie może być dzisiaj wątpliwy. Siła mas ludowych jest tak wielka, że żadne zapory jej nie powstrzymają.

Poseł Stapiński wskazuje w swej broszurze, że wiele powodów skłoniło go do zmiany stanowiska wobec partyi konserwatywno-rządowej. wiele powodów, które jednak można określić dwoma słowami: *egoizm stanowy konserwatystów*, lekceważących najsłuszniejsze żądania i bolączki chłopów zarówno w drobniejszych, jak najważniejszych sprawach. Poseł Stapiński pisze:

„Było to podczas ostatniej sesyi sejmowej. Przy rokowaniach o sejmową reformę wyborczą oznajmili konserwatyści, że oni nigdy się nie zgodzą na **proste połączenie obszarów dworskich z gminami**, bo takie proste połączenie na równych prawach z chłopami byłoby zagubą dla obszarników. Gdy to usłyszałem, powiedziałem sobie, że wobec takiego stanowiska konserwatystów w tej kardynalnej sprawie chłopskiej, nie można dłużej utrzymywać zawieszenia broni“.

A dalej:

„Skutkiem postanowienia naszego, że stosunek nasz względem konserwatystów musi uledz zmianie, można się spodziewać, że zmieni się także stosunek wzajemny do siebie innych stronnictw. Staraniem naszem będzie umożliwić *zbliżenie ze stronnictwami demokratycznemi*, do których zaliczają się demokraci polscy i demokraci wszechpolscy. Zarówno z jednymi. jak i z drugimi odbyliśmy już narady. Tego się konserwatyści nie spodziewali, żebym ja zwłaszcza, chciał jakiegoś zbliżenia do wszechpolaków. A jednak to się stało, choć o porozumieniu się jeszcze mówić nie można i kto wie, jak to dalej pójdzie.

Te przemiany stosunków między stronnictwami w kraju przypadły na chwile ważnych wypadków w Wiedniu, tworzy się tam nowe ministerstwo. — Konserwatyści, liczący w Kole polskiem coś ze siedmiu posłów, mieliby apetyt zagarnąć dla siebie bodaj wszystkie stanowiska naczelne. Na to my ludowcy odpowiadamy, iż domagamy się dla siebie takiego udziału w podziale wpływów i władzy, jaki nam się należy z tego tytułu, iż jesteśmy największym klubem w Kole polskiem. Skoro dotychczasowy prezes Koła polskiego ma zostać ministrem, to żądamy, aby na jego miejsce prezesem Koła był wybrany ludowiec. Albo też żądamy, aby jeden z ludowców był powołany na ministra. Oczywiście, że to nasze żądanie spotyka się z oporem. Ale na to odpowiadamy: **równe obowiązki, równe prawa.** — Lekceważyć się nikomu nie pozwolimy bezkarnie“.

*

Zwracając uwagę naszych Czytelników na te doniosłe oświadczenia posła Stapińskiego, zaznaczamy, że omówimy je obszerniej i oświetlimy ich następstwa, niezmiernie ważne dla przyspieszenia postępu kraju.

Miłosna zbrodnia we Lwowie.

Nie udzielenie pomocy, nie zawezwanie Pogotowia na ratunek konającej artystki Ogińskiej, która po strzałach K. Lewickiego jeszcze przez półtorej godziny *żyła* i zapewne długi czas była przytomną, ogromnie oburza opinię publiczną we Lwowie.

Słusznie pisze lwowski „Goniec“:

„...A tymczasem osoby poinformowane zajmowały się wszystkiem innem, nawet inspirowaniem redakcyj lwowskich, a tylko nie poszły za naturalnym popędem ludzkim spieszenia na pomoc tam, gdzie nad istotą jakąś śmierć zawisła!... — Przecież to tak straszne. tak okropne, tak przerażające, że się temu wierzyć nie chce, przecież nawet na polowaniu uczucie ludzkie nie pozwala na pozostawienie powolnemu konaniu postrzelonego zwierza, przecież gdzieś musi być jakaś sprawiedliwość za taki postępek! Opinia publiczna musi się domagać odpowiedzi na pytanie: kto tutaj winien?...“

O mordercy, Kazimierzu Lewickim, donoszą jeszcze, że był to wielki sportsman.

Przed kilku laty należał do najlepszych we Lwowie cyklistów i święcił na torze wyścigowym prawdziwe tryumfy. W tym charakterze poznał go i Kraków, gdzie również odniósł kilka pięknych zwycięstw. — W ostatnich czasach żył bardzo wesoło i hulaszczo i z tego powodu miała jego rodzina wiele zmartwień i kłopotów.

Z kraju.

Z Wieliczki.

Nasz korespondent pisze:

Pierwszy wspólny opłatek w Wieliczce spożyła Straż ogniowa na strażnicy. Po wzajemnych życzeniach przemówił do licznie zgromadzonych p. dr Z. Miczyński naczelnik straży, któremu odpowiedział p. J. Grenik toastem na pomyślność straży w ręce Naczelnika. Wśród wieczerzy odczytano serdeczny list nieobecnego wskutek słabości 80-cio letniego adjutanta i założyciela tut. Straży ogn. p. Górnisiewicza, który postawił wniosek, aby Wydział straży zwołał walne zgromadzenie i zamianował członkiem honorowym zasłużoną dla straży małżonkę naczelnika, p Miczyńską. Wniosek ten przyjęto oklaskami, poczem wysłano 2 delegatów pp. Jamróza, kapitana straży i Kicińskiego do p. Miczyńskiej z opłatkiem. Na opłatku zjawili się prócz strażaków wszyscy oficerowie i wydział straży z zasłużonym około jej rozwoju skarbnikiem p. Zubkiem. Nawet zastępca naczelnika w Lednicy niem, p. dr K. Util przybrnął po strasznem błocie, tylko miejscowy zastępca naczelnika zastrejkował i wcale się nie zjawił. Ochocza biesiada śledziowa przeciągła się do późnego wieczora.

D. 28 b. m. odbył się w sali szybu Franciszka, „Różowy wieczór“ dla podlotków, urządzony staraniem pań Aywasowej, Miczyńskiej, Frytowej i p. St. Wintera.

Najruchliwsze z tuteszych stowarzyszeń „Sokół“ urządza d. 31 b. m. wieczornicę z okazyi imienin sekretarza „Sokoła“ i chórmistrza „Lutni sokolej“ dha Mieczysława Nigrina, następnie wspólny opłatek d. 5 stycznia 1911, a d. 14 stycznia 1911 w tejże sali zabawę taneczną. Druhowie w mundurach.

Dnia 17 stycznia 1911 odbędzie się Walne zgromadzenie „Sokoła“. Z początkiem zaś lutego przedstawienie amatorskie sztuki ludowej w 3 ch aktach ze śpiewami i tańcami Sydona Friedberga p. t „Prawica i lewica“. Reżyseryi podjął się brat autora dr Guidon Friedberg, który jakkolwiek nie

PANI JANINA

Powieść przez Guy de Maupassanta

19 (Ciąg dalszy).

Trzymali się za ręce, nie mogąc się rozstać i zwolna, zwolna, wymienili pierwszy pocałunek przed krzesłem, na którem przed chwilą siedziała ciotka Liza.

Nazajutrz nie myśleli już o łzach starej panny

Przez dwa tygodnie, poprzedzające zaślubiny, Janina była spokojna i cicha, jakby zmęczona słodkiemi wzruszeniami.

Nie miała także czasu zastanawiać się rano w dniu decydującym. Doznawała tylko wielkiego uczucia próżni w całem ciele, jakgdyby jej mięśnie, krew, kości znikły pod skórą; spostrzegła się, dotykając przedmiotów, że ręce drżały jej bardzo.

Odzyskała dopiero panowanie nad sobą w kościele podczas ceremonii ślubnej.

Zamężna! A więc była zamężną! Następstwo rzeczy, wypadków, jakie się dokonywały od świtu, zamieszanie, wydawało jej się snem, prawdziwym snem. Są chwile, w których wszystko wydaje się dokoła nas zmienionem; giesty nawet mają nowe znaczenie, godziny zdają się następować w innym po sobie porządku.

Czuła się odurzoną, nadewszystko zdziwioną. Wczoraj jeszcze nic się nie zmieniło w jej życiu; jej nadzieje tylko stały się bliższemi ziszczenia, prawie dotykalnemi. Zasnęła jako młoda dziewczyna; teraz była kobietą.

Przebyła więc tę zaporę, która zdaje się ukrywać przyszłość z jej wszystkiemi uciechami, z jej szczęściem. Czuła, jakby się brama przed nię otworzyła; wkraczała w Oczekiwane.

Ceremonia się kończyła. Udano się do zakrystyi prawie pustej, bo nie zaproszono nikogo; wreszcie opuszczono ją.

Kiedy się ukazali w bramie kościoła, rozległ się huk, tak straszny, że panna młoda podskoczyła, a baronowa na cały głos krzyknęła: była to salwa karabinowa chłopów na cześć państwa młodych; aż do Peuples nie ustawały już strzały.

Podano przekąskę dla rodziny, proboszcza miejscowego i tego z Yport, dla państwa młodych i świadków wybranych z pośród znaczniejszych okolicznych rolników.

Potem, czekając na obiad, udano się na przechadzkę do ogrodu. Baron, baronowa, ciotka Liza, wójt i ksiądz Picot chodzili tam i nazad po alei mamusi, podczas gdy w alei naprzeciwko. drugi ksiądz czytał swój brewiarz, chodząc wielkimi krokami.

Z drugiej strony pałacu słychać było hałaśliwą wesołość chłopów, pijących jabłecznik pod drzewami. Cała okolica, przybrana odświetnie, wypełniała dziedziniec. Chłopcy i dziewczęta uganiali za sobą.

Janina i Juliusz przecięli lasek, a potem wyszli na zbocz i zaczęli się w milczeniu przypatrywać morzu. Pomimo połowy sierpnia było trochę chłodno; wiatr pociągał od północy, a słońce świeciło blado na pogodnem niebie.

Młodzi ludzie, szukają ustroni, skręcili na prawo, przeszli przez pola i podążyli ku falistej, zadrzewionej dolinie, na granicy Yportu. Kiedy się znaleźli na zrębie, najlżejszy wietrzyk ich już nie muskał. Porzucili drogę i zboczyli na wązką ścieżkę, przedzierając się przez gąszcze. Zaledwie iść mogli, i wówczas uczuła ramię, które otoczyło zlekka jej kibić.

Nie mówiła nic, zadyszana. Nizkie gałęzie muskały im włosy; kurczyć się często musieli, ażeby przejść. Zerwała liść: dwa Boskie stworzenia, podobne do dwóch wątłych czerwonych muszelek, tuliły się pod spodem.

— Masz, małżeństwo; — rzekła naiwnie. przychodząc trochę do siebie.

Juliusz dotknął swojemi ustami jej ucha i wyszeptał:

— Dziś wieczór będziesz moją żoną.

Jakkolwiek dużo rzeczy dowiedziała się podczas swoich wycieczek w okolicę, zawsze jeszcze myślała tylko o poezyi miłości i była zdziwiona. Jego żoną? Albożnie jest nią już teraz?

Wówczas, zaczął ją obsypywać gwałtownymi całusami po skroni i po szyi. tam gdzie się kędzierzawiły pierwsze włosy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest członkiem „Sokoła“, gorliwie i chętnie jego sprawami się zajmuje to też i reżyserya p. Friedberga rokuje przedstawieniu wszelkie powodzenie.

Na przedstawieniu spodziewaną jest obecność autora zamieszkałego w Dębicy.

Przez oba święta na rannej mszy śpiewała „Lutnia Sokola“ w kościele parafialnym kolendy pod batutą druha Nigrina z towarzyszeniem orkiestry salinarnej. Szkoda tylko, że kolendy nasze coraz bardziej zatracają swój pierwotny charakter rodzinny, gdyż poprzerabiano je na sposób nowoczesny poniekąd do niepoznania „z przeróżnemi kogutkami“.

W Kędzierzynce koło Gdowa odbył się za inicyatywą tamtejszej nauczycielki p. Piwowarówny „Wieczorek patryotyczny“. Rozpoczynające wieczorek słowo wstępne, wypowiedziane gorąco przez p. Piwowarównę było tak piękne, że porwało wszystkich słuchaczy. Następnie odegrano zwany obrazek ludowy Rączkowskiego „Wóz Drzymały“, w którym wyszczególnił się b. dobrą grą p. Niedojadło nauczyciel ze Stadnik w roli Niedzieli i nieznany mi z nazwiska włościanin, przewodniczący miejsc. Rady szkoln. w roli Kuna. Na pochwałę zasługuje również deklamacya dziewczynki szkolnej. Program zakończył żywy obraz „Alegorya Polski“.

W wieczorku brała udział dziatwa szkolna. Oby więcej i częściej takich wieczorków!

W Gdowie odbędą się d. 1, 6 i 8 stycznia 1911 staraniem tamt. dyrektora szkoły p. Jasielskiego oraz ks. kat. Małysiaka Jasełka, śpiewane o bardzo ładnym układzie z kolendami.

W Świątnikach 25 b. m. po mszy pasterskiej o godz. 3 w nocy wybuchł pożar z niewiadomej przyczyny. Wicher dął silny. Niebezpieczeństwo zagrażało całym Świątnikom. Dzięki jednak skutecznej obronie dzielnej, miejscowej straży pożarnej, która pod energicznym i doświadczonym kierunkiem naczelnika straży p. J. Słomki i zastępcy naczelnika p. Piotra Czerwińskiego pracowała do rana, spłonęły tylko dwa domy.

Wystawa wyrobów karnawałowych urządzona staraniem Ligi Pomocy Przem. zostanie 15 stycznia otwarta we Lwowie.

Jarmark wyrobów krajowych we Lwowie, organizowany przez „Lwowską Pomoc przem.“ w lecie r. 1911 budzi wielkie zainteresowanie w całym kraju. Dowodem są liczne zgromadzenia w tej sprawie. Między innemi zapowiedziano na styczeń i luty publiczne zgromadzenia w Samborze, Dębicy, N. Sączu, N. Targu, Suchej i Bolechowie, za inicyatywą miejscowych Tow. P. Przem. i w Rzeszowie staraniem tamtejszego Muzeum przem.

Kurs stolarski w Dębicy. Staraniem Tow. przem. w Dębicy urządza Wydział kraj. dziewięciotygodniowy kurs majsterski dla stolarzy w Dębicy. Kurs rozpocznie się 9 stycznia. Przyjęci być mogą majstrowie i czeladnicy. Niezamożni otrzymają stypendya po 2 K. dziennie. Podania o przyjęcie na kurs i o stypendya należy wnosić do Wydziału kraj. na ręce Magistratu Dębicy do 3 stycznia 1911.

Kęty. Piszą nam: Plakaty, rozlepione po rogach ulic miasta Kęt, publikujące przedstawienie amatorskie „Betleem Polskiego“ Rydla były niemieckiej roboty. Zaprawdę wstydzić się należy, że na coś podobnego pozwala sobie stowarzyszenie rękodzielników w Kętach, noszące na swym sztandarze orła polskiego! — Czyżby wydział stowarzyszenia o tem nie wiedział?

Matka 50 dzieci.

Poniższą historyę pisma angielskie opisują zupełnie.. seryo. A jednak... Lecz posłuchajmy:

W Transvalu, w powiecie kronsztadzkim mieszka wdowa, niejaka pani van Wyk. Urodziła się ona dn. 20 go października r. 1832, a do pożycia małżeńskiego wprawiać się poczęła już w 18 roku życia, wychodząc za Piotra, Jakóba, dwojga imion, Lubbe'go. Po upływie dwu lat straciła małżonka, zostając z jednem dzieckiem. Samotność ta nie trwała długo; już po dziesięciu miesiącach poślubiła wdowca, Mikołaja Marcina Pretoryusza, ojca dwojga dzieci.

Po półtoraletniem, jaknajlepszem, pożyciu małżeńskiem, zabrał jej los i tego towarzysza, zostawiając ją znowu jako wdowę, tym razem naturalnie z 5 dziećmi. Po pięciu miesiącach wstąpiła ponownie w związki małżeńskie z Dawidem Stefanem Pieters'em. Ten trzeci jej mąż wniósł jako wiano 7 własnych dziatek. Z panem Pieters'em była p. van Wyk szczęśliwa przez lat jedenaście, pomnażając dobytek wspólny jeszcze o 7 dzieci. Umarł w końcu i ten mąż.

Wdowa zrobiła małą pauzę. Minęło 5 lat, które przepędziła w gronie swych 19 dzieci. Nie mogła jednak dłużej wytrzymać samotności i wyszła za mąż znowu za wdowca. Zwał się Daniel Ludwik Kronje. Nowy małżonek miał swych własnych dziatek równo ośm. Z panem Kronje żyła jedenaście lat, obdarzając go 4 dzieci.

Troska o tylu członków rodziny niejednegoby ojca zniszczyła, więc też nie dziw, że i p. Kronje długo nie wytrzymał i przeniósł się w lepsze zaświaty. Znów nastąpiła 5-letnia pauza, poczem wdowa po raz piąty z rzędu ślubowała przed ołtarzem wierność, tym razem p. Henrykowi Klapperowi, z którym żyła lat 11, przynosząc mu niemal z regularnością kalendarzową rok rocznie potomka. Razem było tych pociech 10.

Gdy imci p. Klapper „klapnął“, wdowa van Wyk, nie mając widocznie dość rozkoszy małżeńskich, poślubiła ostatniego z rzędu małżonka, pna Evenraada Henryka van Wyka, ojca 5 dzieci. Z ostatniego tego małżeństwa pozostało czworo dzieci.

Razem jest tych dzieci 50, wnuków zaś ma p. van Wyk okrągłą cyfrę 270...

Straszliwa katastrofa kolejowa.

Zderzenie czterech lokomotyw. — Wagony w płomieniach. — Dziewięć ofiar spalonych.

W dniach świątecznych zdarzyło się w świecie kilka katastrof kolejowych, z których najokropniejsze skutki wywołała katastrofa w Anglii. Donoszą o tem z Londynu zgrozą przejmujące szczegóły:

Pociąg, który o północy dn. 23 bm. wyjechał z dworca św. Pankracego w Londynie do Glasgowa, wiózł setki Szkotów do ojczyzny na wigilię. O g. 5-tej rano w dzikiej, malowniczej, a pustej okolicy Westmorelandu, pociąg, jadąc pełną siłą pary, wpadł na dwie lekkie lokomotywy, które powracały do Carlisle, gdzie i pociąg pospieszny, przez dwie lokomotywy ciągniony, miał się zatrzymać. Cztery lokomotywy wpadły na siebie z niesłychaną siłą. Dwie lekkie maszyny zostały odrzucone na kilkaset kroków. Pierwsze wagony pociągu wsunęły się jeden w drugi. W wagonie restauracyjnym powstał pożar, a płomienie, podsycane wichrem, objęły niebawem cały pociąg.

Okolica, gdzie zdarzył się wypadek, jest zupełnie prawie niezamieszkanem płaskowzgórzem. Aisgill Moor, gdzie nastąpiło spotkanie, to nie stacya, lecz miejsce sygnałowe tylko. Ratunek był zatem niesłychanie utrudniony. Nadomiar nieszczęścia popękały zbiorniki gazoliny, co oczywiście powiększyło pożar. Dziewięć osób spaliło się pod gruzami. Rannych było około pół setki.

*

Ostatnie telegramy przynoszą coraz straszniejsze szczegóły.

Dotychczas przyczyna wypadku nie jest ustalona. Maszyniści dwóch jadących luzem parowozów (którzy w ostatniej chwili zeskoczyli z maszyn i w ten sposób się uratowali), opowiadają, że nagle ujrzeli za sobą płonące ślepia pociągu błyskawicznego i czynili rozpaczliwe wysiłki, aby przed nim umknąć. Ale próżno puścili maszyny całą parą i pootwierali wentyle, gwizdawki ich ryczały jak wściekłe — nic nie pomogło. Pociąg, idący z szybkością 100 kilometrów na godzinę, nie mógł się już zatrzymać i runął na lokomotywy. Przyczyna zapalenia się wagonów nie jest wyjaśniona. Nie wiadomo też napewno, ilu spaliło się pasażerów. Opisy urzędowe znalezionych zwęglonych trupów są wymowne: „Zapewne dorosły mężczyzna. Guziki mają taki a taki kształt“. Albo: „Dorosły, pozostała tylko kość pacierzowa, płci rozeznać niepodobna“ i t. p.

Była to jedna z najokropniejszych katastrof. Większość tych, co spłonęli, zginęła na oczach pozostałych. Śmierć zbliżała się powoli — czasem trwało pół godziny, zanim ogień udusił ofiarę. Jedni krzyczeli w obłędzie, inni śmiało patrzyli w płomienie. Naprzykład student, który jechał do swojej matki na święta, obudził się ze snu wciśnięty w takie miejsce, że przez 30 minut wszelkie wysiłki, aby go stamtąd wyciągnąć, okazały się bezskuteczne. Student widział zbliżającą się nieubłaganie śmierć, ale rozmawiał spokojnie z ratującymi go, dziękował za wszystko, co dla niego czynią i przesłał przez nich swojej matce ostatnie pożegnanie. Wtedy płomienie stłumiły mu głos na zawsze...

Osobliwi pojedynkowicze.

(*Patrz ilustracyę*).

Przed kilku dniami zdarzył się w Berlinie w jednym z domów przy Salzburgerstrasse tragikomiczny wypadek. Pewien rotmistrz chciał zażądać satysfakcyi od urzędnika banku z powodu jakiejś afery, w którą wmieszana była znajoma rotmistrza. Przybył tedy do mieszkania urzędnika właśnie w chwili, kiedy ten golił się, wobec czego nie chciał otworzyć drzwi rotmistrzowi. Rozgniewało to strasznie przybyłego i jął strzelać z rewolweru do drzwi swojego przeciwnika, który również odpowiedział strzałami z rewolweru. Przeciwników oddzielały zamknięte drzwi. Zewnątrz mieszkania stał rotmistrz, w pokoju zaś urzędnik z namydloną twarzą.

Sytuacya więc była wielce komiczną, ale mogła stać się dla przeciwników tragiczną. Strzelanina trwała dosyć długo; nareszcie golarz, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, wydostał się z mieszkania drugiemi drzwiami i przywołał policyę, która rozbroiła walczących. W osobliwym tym pojedynku żaden z przeciwników nie utracił nawet kropelki krwi.

Ze świata.

Ks. arcybiskup Bilczewski kardynałem? Warszawskie „Słowo“ przynoosi następujący telegram z Rzymu:

W marcu roku przyszłego odbędzie się konsystorz watykański, na którym Papież ogłosi nominacyę 12 nowych kardynałów. Między przyszłymi kardynałami wymieniają arcybiskupa lwowskiego ks. Bilczewskiego.

Podarunek dla męża na wigilię. W Berlinie rozegrała się w wieczór wigilijny następująca scena: Bogaty kupiec, człowiek w podeszłym wieku miał młodą 26-letnią żonę i również młodego buchaltera. Ma się rozumieć młodzi szybko się porozumieli i postanowili razem opuścić starego kupca. Uczynili to zaś w sam wieczór wigilijny. Buchalter był zaproszony na wspólną wigilię. Po wigilii kupiec obdarował suto i buchaltera i żonę. Wtedy ona oświadczyła mu, aby wyszedł do drugiego, sąsiedniego pokoju, gdyż ma dla niego niespodziankę, którą musi przygotować. — W żartach zamknęła drzwi od pokoju na klucz. Mąż czekał dosyć długo, wreszcie począł się niecierpliwić, a w końcu szturmować do drzwi. Kiedy nikt się nie zjawił, zaczął biedny małżonek krzyczeć przez okno. Zjawili się ludzie, którzy wypuścili go z uwięzi. Ku wielkiemu swemu zdumieniu przekonał się stary mężulek, że wraz z żoną i buchalterem zginęła i kasa jego.

Jak piją wódkę w Rosyi. Według wykazu ros. minist. skarbu, wypito w Rosyi w 1909 r. 84,283.000 wiader wódki, t. zn. na głowę przypada średnio przeszło pół wiadra (0·6). Wydatek roczny na wódkę był w poszczególnych częściach państwa bardzo różny, bo gdy np. w Królestwie Polskiem przypadało na głowę 2 rb. 8 kop. wydatku rocznego na wódkę, to w okręgu t. zw. południowo-zachodnim wydatek ten wynosił przeszło dwa razy tyle, tj. 4 rb. 24 kop., a w okręgu południowym jeszcze więcej, bo 5 rb. 12 kop. Z obliczeń urzędowych wynika, że największa trzeźwość panuje w Królestwie Polskiem, ale i tam jeszcze alkoholizm jest straszną klęską, która pochłania rocznie około 70 milionów rubli wydatku i zabiera tysiące ofiar.

W związku z tem zestawieniem podają pisma rosyjskie ciekawe obliczenia, dokonane przez posła do Dumy, Czełyszewa, a odnoszące się do ilości ofiar, jakie pochłonęło używanie wódki w Rosyi w przeciągu jednego roku. Liczby te przedstawiają się następująco: Zmarło na zatrucie alkoholem 3226 osób, utopiło się w stanie opojenia 9176 osób, porozbijało się o stopnie i latarnie 2896, zabiło się w skutek upadku w stanie upojenia 8758, spaliło się w skutek upojenia 6895, powiesiło się w stanie upojenia 1359, otruło się w stanie opojenia 375 itd., itd. Razem zginęło w Rosyi bezpośrednio wskutek używania alkoholu w jednym roku 34.668 osób. Dodać należy, że z całej liczby ofiar 80 proc. przypada na klasy ubogie, a więc głównie na robotników.

Proces matkobójcy. W Paryżu odbyła się rozprawa w sprawie iście tragicznej. Trzydziestoletni inżynier Gaston Vache w kwietniu zeszłego roku zastrzelił matkę, wdowę, z powodu, że zaślubiła węgierskiego awanturnika, nazwiskiem Hajos. — Matka, która posiadała 7 milionów franków majątku, utrzymywała w tajemnicy przed dziećmi małżeństwo z Hajosem. Jak się na rozprawie okazało, dzieciom nie szło nawet o spadek, lecz o wstyd, iż matka wdaje się z awanturnikiem. Syn, dowiedziawszy się o ślubie, wpadł do mieszkania matki — i nie mówiąc słowa, zastrzelił ją. Przed sądem Vache nie tłómaczył się wcale, prosił tylko o litość. Skazano go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Masowe wydalenie poddanych rosyjskich z Morawskiej Ostrawy.

418 robotników wydalonych z Zagłębia.

Frakcya październikowców w petersburskiej Dumie wniosła interpelacyę do ministra spraw zagranicznych w sprawie masowych wydalań przez władze austryackie robotników (poddanych rosyjskich) z Zagłębia ostrawsko-karwińskiego.

W sprawie tych masowych wydalań donoszą:

Wszystkie te wydalania noszą charakter wyłącznie policyjny i mają na celu oczyścić Zagłębie żywiołów znanych z terrorystycznego i *kryminalistycznego* postępowania. Wydalono tylko te osoby, które nie mają papierów lub posiadają paszporty sfałszowane. Wydalono również szereg osób, które utrzymywały oberże, schroniska i gospody, gdzie chroniły się indywidua podejrzane.

Wielu rosyjskich poddanych dopuściło się w Morawskiej Ostrawie i okolicy krwawych zbrodni. Przyszło do mordów i napadów rozbójniczych, które niepokoiły całą okolicę. — Min. spraw wewnętrznych musiało wydelegować do Morawskiej Ostrawy komisarza policyi z Wiednia. Zrewidowano szereg domów i wielu poddanych rosyjskich. **Ostatecznie skazano na wygnanie 418 osobników.** Część ich, a mianowicie 218 otrzymała pozwolenie pozostania jeszcze przez pewien czas w Zagłębiu, aż do uporządkowania swoich interesów. 200 osób natomiast otrzymało przed tygodniem rozkaz natychmiastowego opuszczenia Zagłębia. Wielu z nich już odstawiono, nie do granicy Rosyi, lecz w dowolnych, obranych przez wydalonych kierunkach.

Wszystkie zatem narzekania władz rosyjskich i członków Dumy na masowe wydalania rosyjskich poddanych z Mor. Ostrawy są bezpodstawne.

Ci rosyjscy poddani, którzy w Ostrawie mieszkają od lat i nie dali żadnego powodu do dochodzeń, pracując uczciwie na chleb, bynajmniej nie zostali dotknięci wydaleniem.

„Neue Freie Presse“ donosi:

„Przeciw podejrzanym osobom zastosowano przepis paszportowy i polecono im w pewnym czasie przedłożyć paszporty, wizowane przez konsula austryackiego w Rosyi. Skutkiem tego zarządzenia około 250 Rosyan, którzy nie mogli takich legitymacyj otrymać, dobrowolnie wyjechało z Ostrawy, nie czekając wydalenia, a tylko 3 albo 4 karanych za zbrodnie wydalono. Z reszty rosyjskich poddanych 70 otrzymało prowizoryczne wydalenie na pobyt 1—3 miesięczny z tem, że w tym terminie mają wystarać się o paszporty. Politycznego powodu do wydalania niema, idzie tylko o stosunki bezpieczeństwa. Wydalania nie są także skierowane przeciw żadnemu wyznaniu, bo z wydalonych tylko 75 było żydów“.

Co słychać w mieście?

Udział Krakowa w Darze grunwaldzkim.

Z zestawień statystycznych, prowadzonych w Zarządzie Głównym T. S. L. wynika, że poza ofiarami osób prywatnych, które nie dają się ująć w ściśle scharakteryzowane grupy, od instytucyj różnych i grup zawodowych z Krakowa wpłynęło ogółem 87.300 k. Jest to cyfra bardzo **mała**. Złożyły się na nią głównie warstwy średnie. Najwięcej, bo około 26.500 kor. wpłaciły sfery urzędnicze, a mianowicie urzędnicy Zarządu miejskiego, kolei państwowych, Tow. Wzaj. Ubezp., Banku Kraj., Poczty, Dyrekcyi skarbu i t. p. Z kolei największą cyfrę, bo 22.300 kor. dały sfery kupieckie (w tem członkowie Stow. gosp. szynk. 10.000 kor. i Związek Kółek roln. 5.000 koron.). Dalej sfery nauczycielskie złożyły około 15.000 koron. Sfery uczącej się młodzieży około 600 koron. Sfery rzemieślnicze około 1000 kor. Pozatem Rada miasta Krakowa (nie licząc prywatnych ofiar pp. radców) deklarowała kwotę 10.000 koron. *Najniższą* kwotę w rubryce ofiar z Krakowa dały *instytucye finansowe*. Kwota ta nie dosięga nawet pełnych tysiąca koron i wśród instytucyj brak najważniejszych Kas Oszczędności, Banków etc.

Dar Grunwaldzki przeznaczony jest wyłącznie na obronę kresów przez zakładanie szkół ludowych. Akcya zbierania Daru Grunwaldzkiego jest otwarta i wszelkie ofiary przyjmuje Zarząd Gł. T. S. L. (Floryańska 15). Należy się spodziewać, że instytucye finansowe miasta Krakowa nie pozostaną w tyle za innemi!

Zaprowadzenie automatycznych telefonów w Krakowie.

Otrzymujemy następujący komunikat:

W pierwszych dniach stycznia 1911 r. przystąpi się do wymiany zwykłych aparatów telefonicznych na automatyczne. Wymianę tę rozpocznie się od stacyi Nr 1 i odbywać się będzie w porządku arytmetycznym w grupach po 100 stacyj.

Po ukończeniu wymiany jednej takiej grupy, abonenci tych stacyj będą mogli porozumiewać się ze sobą automatycznie, t. j. bez pośrednictwa stacyi centralnej. Każdy z tych abonentów otrzyma drukowane objaśnienie co do sposobu, w jaki należy posługiwać się aparatami automatycznymi. Jeżeli wołany abonent nie będzie miał jeszcze aparatu automatycznego, to zamiast wołanego abonenta zgłosi się sama centralna stacya i wykona żądane połączenie, przyczem wołający ma się zachować w sposób dla aparatów automatycznych przepisany.

Wszelkich bliższych informacyj udzielą abonentom mechanicy przy wymianie zwykłych aparatów na automatyczne. Zarazem zwraca się uwagę, że aż do zupełnej wymiany wszystkich stacyj sieci krakowskiej na automatyczne, zdarzać się będą pewne nieuniknione usterki w ruchu telefonicznym i dlatego już naprzód uprasza się o wyrozumiałość i pobłażliwość.

Również aż do tego czasu będzie nadzwyczaj utrudnione tak urządzenie nowych stacyj, jak i przenie-

siecie istniejących już stacyj, a urządzenie bocznych stacyj będzie zupełnie niedopuszczalne.

Spis ludności. Druki do spisu ludności nadeszły tak późno z namiestnictwa, że magistrat mógł dopiero we środę rozpocząć roznoszenie kart oznajmienia i arkuszy okładkowych wraz z pouczeniami i przykładami, jak należy wypełniać karty oznajmienia. Roznoszenie jednak odbywa się tylko częściowo, tj tylko w 8-miu dzielnicach, gdyż druki nadchodzą partyami, co w wysokiej mierze utrudnia prace przygotowawcze. Komisarze spisowi obchodzą swoje okręgi osobiście od domu do domu.

Do miejskiego Biura statystycznego zgłasza się codziennie bardzo wiele osób z żądaniem wyjaśnień w najrozmaitszych kwestyach, dotyczących spisu ludności. Wogóle ludność naszego miasta okazuje wielkie zainteresowanie dla sprawy i z prawdziwie obywatelską gotowością pomaga magistratowi w spełnieniu trudnego zadania.

W dzielnicach przyłączonych rozpoczną komisarze spisowi swą czynność dopiero w piątek i w sobotę.

Z Syndykatu rolniczego. Sprawa konfliktu w syndykacie rolniczym, wywołanego stanowiskiem dyr. dra Prażmowskiego i prezesa rady nadzor. p. H. Dolańskiego przedstawia się tak zawiło, że tylko dobrze obeznani z rozwojem syndykatu i stosunkami panującemi w tem towarzystwie — mogą się oryentować w ostatnich zajściach w syndykacie.

W sprawie tych zajść odbyło się wczoraj po południu walne zgromadzenie członków Syndykatu, zwołane przez prof. dra N. Cybulskiego. Obrady miały przebieg bardzo burzliwy, zwłaszcza na temat ważności zebrania. Wkońcu uchwalono: 1) odroczyć dalsze obrady do następnego, najdalej w ciągu czterech tygodni zwołać się mającego walnego zebrania, 2) uznać obecną Radę nadzorczą za nielegalną i upoważnić dawną Radę nadzorczą do objęcia ponownie urzędowania.

Rada nadzorcza obradowała również wczoraj pod przew. prezesa Dolańskiego. Obrady były poufne; wydano tylko komunikat, w którym zaznaczono między innemi, że na zebraniu wyrażono oburzenie z powodu zajętego przez dra Prażmowskiego stanowiska i stwierdzono, że zwołanie przez prof. Cybulskiego walnego zgromadzenia było nielegalne. Następnie wybrała Rada p. M. Kwaśniewskiego trzecim dyrektorem Syndykatu a zast. dyr. p. M Drohockiego i zatwierdziła zawieszenie dra Prażmowskiego w urzędowaniu. Dyr. L. Szczawińskiego z powodu solidaryzowania się ze stanowiskiem dra Prażmowskiego uchwaliła Rada usunąć z posady dyrektora. W końcu powzięto uchwałę, aby zwrócić się bezzwłocznie do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych z prośbą o jak najszybsze przysłanie delegata celem uporządkowania tak wielce dla instytucyi szkodliwych stosunków w Syndykacie.

Ostatnie więc zajścia w Syndykacie, tak bardzo szkodliwe dla dalszego rozwoju tej pożytecznej instytucyi — nie zostały jeszcze w zupełności wyjaśnione i zakończone.

Z klubu pocztowego donoszą, że zaproszenia na zabawę Sylwestrową, mającą się odbyć dnia 31 grudnia b. r. o godz. 9 wieczór, są już na wyczerpaniu. Sekretaryat wydał już około 350 zaproszeń.

Stow. kupców i młodzieży handl. uprasza członków o przybycie na próbę dn. 30 bm. o 9-tej w. do Stowarzyszenia. Kierownictwo chóru objął prof. Wallek-Walewski.

Turniej szachowy „Cracovii" odbędzie się między członkami klubu dnia 2-go stycznia. Zgłoszenia przyjmuje się z wpisem wynoszącem 50 hal. w lokalu klubu (ul. Jabłonowskich 18) do 1 stycznia włącznie, między godziną 5—7 wiecz.

Kradzież materyałów budowlanych i narzędzi. Wczoraj wieczorem przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży wapna, cegieł i narzędzi murarskich 19-letniego A. Kremara i 50-letniego Józefa Swobodę. — Przytrzymani okradali z materyału nowobudujący się dom przy ul. Lubicz.

Zegarek srebrny i wiaderko z marmeladą odebrała wczoraj policya od pewnej podejrzanej osoby. Przedmioty te może odebrać właściciel w dyrekcyi policyi.

Kradzież w pociągu. Na przestrzeni między Tarnowem a Podgórzem skradziono w pociągu p. p. J. Schächterowi portfel z kwotą 140 kor. i 2 bilety III. klasy z Czerniowiec do Wiednia

Humor złodziejski. Aresztowana na Zwierzyńcu banda złodziejska — jak to onegdaj donieśliśmy — kradnąc na prawo i lewo, potrafiła do czasu nietylko w błąd wprowadzić policyę, ale nawet i swoich „klientów" po dokonaniu kradzieży zawiadamiało o konfiskacie. Złodzieje po dokonaniu kradzieży u p. Neuserowej przy ul. Batorego przysłali jej na drugi dzień życzenia wesołych świąt, dziękując jej równocześnie za „otrzymane" dary świąteczne.

Kieszonkowiec. Ekspozytura na Zwierzyńcu aresztowała wczoraj po południu 20-letniego Karola Dudasa za kradzież 140 koron na szkodę pewnego wieśniaka.

„Piłat", „dyabeł": dwaj złodzieje. Po Krowodrzy od kilku dni dają przedstawienia prawdziwe krowoderskie zuchy, tylko gorszego gatunku, niż przedstawione przez p. Turskiego w wodewilu.

Gromady tych „zuchów" uganiają po ulicach z szopką, osiołkiem i t. p. i nachodzą domy mieszkańców, zmuszając ich do różnych kolędowych datków, albowiem w razie nie przyjęcia kolędników narażają się mieszkańcy na to, że zamiast śpiewów będą musieli wysłuchać dłuższej oracyi, urozmaiconej jędrnymi, dosadnemi wyzwiskami.

Kolędnikami tymi zainteresowała się także policya i sprawdziła, że większość z nich urządza widowiska bez pozwolenia policyi.

Onegdaj więc ekspozytura w Krowodrzy przytrzymała jedną gromadkę tych „kolędników", a wczoraj przyaresztowała drugą grupę z „osiołkiem", wśród której odkryła pod przebraniem „Piłata" i „dyabła" znanych złodziei. Z przytrzymanej grupy kolędników zdołał zbiedz tylko „Herod".

Z kroniki żałobnej.

Antoni Boba, mistrz krawiecki, przeżywszy lat 36, zmarł 29 bm.

Marya z Grochów Kwaśniewska, obywatelka Krowodrzy, w 89 roku życia zmarła 29 bm.

Jan Peretko, emer. listonosz, przeżwszy lat 87, zmarł 29 bm.

Delegacye.

Otwarcie delegacyj. — Mowa tronowa. — Rozmowa następcy tronu z Głąbińskim. — Obrady delegacyj. — Massaryk o procesie Wasicza. — Uchwalenie prowizoryum budżetowego. — Ile milionów pójdzie na okręty?

Budapeszt. Przy zwykłym ceremoniale we czwartek przed poł. odbyło się uroczyste otwarcie delegacyj przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w zastępstwie monarchy. Przed godz. 11 przed południem gromadzili się austryaccy delegaci w Białej Sali królewskiego zamku. Zebrali się również hr. Aehrenthal, bar. Bienerth, współni ministrowie, kapitanowie, gwardyi etc.

Przew austr. delegacyj dr Baernreither wygłosił powitalną mowę, wyrażając ufność, że rozwój życia gospodarczego pozwoli ludności podołać ciężarom „intenzywnej pieczy wojskowej".

Z wielkiem naprężeniem oczekiwali delegaci przemówienia arcyks. Franciszka Ferdynanda, który nigdy jeszcze przy tak uroczystej sposobności nie występował. Arcyksiążę był w pierwszej chwili zaniepokojony i nieśmiały; kiedy jednakże wyjął manuskrypt i zaczął mówić, mówił z wielką swobodą, bardzo wyraźnie akcentując każdy wyraz,

Arcyks. Franciszek Ferdynand odczytał **mowę tronową**, podnosząc „imieniem J. Ces. Mości przedewszystkiem prawdziwe zadowolenie z tego, że stosunki z zagranicą układają się nawskróś przyjaźnie. Monarchia także na przyszłość z całym naciskiem prowadzić będzie swoje dotychczasowe pełne rezultatów usiłowania ku utrzymaniu pokoju. Zapotrzebowanie administracyi wojskowej wykazuje w porównaniu z rokiem ubiegłym zwyżkę. Marynarka wojenna również potrzebuje zezwolenia większych środków, aby wobec szczególnych przygotowań innych mocarstw utrzymać się na wysokości swego zadania. Te żądania kredytowe jednak zwiększą nie tylko bitność marynarki wojennej, lecz przyniosą także korzyści gospodarcze".

Odczytawszy tę mowę, arcyksiążę rozmawiał tylko z del. Baernreitherem i Głąbińskim; *cercle'u* nie było.

Z Baernreitherem następca tronu rozmawiał o ugodzie czesko-niemieckiej. Następnie w rozmowie z wiceprezydentem Głąbińskim arcyksiążę podniósł, że w sytuacyi politycznej istnieją poważne trudności.

Głąbiński: Trudności te przy dobrej woli dadzą się z pewnością usunąć.

Arcyksiążę: Byłem niedawno w Krakowie; miasto bardzo mi się podobało.

Głąbiński: Wasza Ces. Wysokość był także raz we Lwowie.

Arcyksiążę: Tak, ale to już bardzo dawno.

Głąbiński: Galicya byłaby szczęśliwą, gdyby Ces. Wysokość powtórzył wizytę.

Arcyksiążę skinął głową potakująco i opuścił salę tronową.

Całe posiedzenie trwało 15 minut.

Takie samo posiedzenie odbyło się zaraz potem w delegacyi węgierskiej.

Obrady delegacyi austryackiej.

Budapeszt. O godz. 2 giej popoł. delegacya austryacka rozpoczęła swe obrady. Wniesiono **trzymiesięczne prowizoryum budżetowe**.

Główną część posiedzenia zajęła skandaliczna *sprawa Wasicza.*

Del. Massaryk poruszył bowiem tę sprawę i oświadczył, że podtrzymuje swoje twierdzenie, że fałszywe dokumenty procesu Friedjunga pochodzą z *poselstwa belgradzkiego*. Proces przeprowadzony w Belgradzie dostarczył dowodów, że Wasicz pozostawał w stosunkach ze Świętochowskim, Tiefenbachem i hr. Forgachem. Mowca potępia posługiwanie się fałszerstwem w polityce. (Przerywania ze strony posłów chrześcijańsko-społecznych). Wkońcu oświadczył pos. Massaryk, że w głównej sesyi delegacyjnej przeprowadzi sprawę *usque ad finem* — aż do hr. Aehrenthala.

Pos. Klofacz twierdzi, że poselstwo austr. jest w tej sprawie skompromitowane. Podobna sprawa zaszła też w Czechach, gdzie uwięziono szereg młodych ludzi rzekomo za propagandę antiwojskową.

Hr. Aehrenthal oświadcza, że poseł belgradzki hr. Forgach z Wasiczem nie utrzymywał żadnych stosunków. Natomiast podrzędny urzędnik poselstwa otrzymywał od Wasicza poufne wiadomości. Muszę tutaj stwierdzić, że w ówczesnym stanie rzeczy — było to bowiem w latach 1908 i 1909 — żaden organ służby zagranicznej nie mógłby był wziąć na siebie odpowiedzialności za odrzucenie tego rodzaju wiadomości. Dostarczanie wiadomości przez Wasicza trwało przez pewien czas. Stosunki zostały jednakże zerwane, skoro przekonano się, że pochodzące od niego informacye nie mają żadnej wartości.

W dalszej dyskusyi przemawiali Udrżal, Gessmann i i.

Del. Massaryk zarzuca Aehrenthalowi, że nie powiedział wszystkiego, jeżeli tylko przyznał, że Świętochowski razem z Wasiczem dopuszczał się fałszerstwa. Massaryk oświadcza, że nie chciał całej tej sprawy wytaczać publicznie, że był poprzednio u hr. Forgacha i u ministra Aehrenthala i dał im do poznania, że gotów jest całą sprawę w drodze pokojowej załatwić, jeżeli proces zagrzebski będzie umorzonym, jednak na to nie zgodzono się. Jako posłowi demokratycznemu nie pozostało mowcy nic innego do zrobienia, jak publicznie przystąpić do krytyki polityki hr. Aehrenthala. Dalej polemizował mowca z del. Gessmannem.

Potem przemawiał ref. Grabmayr, przyczem między nim a del. Massarykiem przyszło do żywej wymiany słów. Del. Massaryk zarzucił Grabmayrowi, że jako referent zachowuje się niepoprawnie przeciw czemu Grabmayr zaprotestował i oświadczył, że *nie ma w całej Europie żadnego posęlstwa, któreby w danych warunkach nie posługiwało się szpiegostwem dyplomatycznem.*

Następnie przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu. Gdy po krótkiej pauzie nadeszło zawiadomienie, że także delegacya węgierska przyjęła prowizoryum budżetowe, stwierdził przewodniczący identyczność obu uchwał i zamknął posiedzenie, oświadczając, że delegacye rozpoczną ponownie swą czynność po 20 stycznia.

Nowa ustawa wojskowa o dwuletniej służbie.

Budapeszt. W kołach delegatów obiegała pogłoska, że przedłożenie nowej ustawy wojskowej znowu odroczono. Ustawa ta dopiero w jesieni r. 1911 ma być wniesioną do parlamentów.

304 milionów na okręty.

Budapeszt. Jak w kołach delegatów zapewniają, zwiększone żądania na cele marynarki wynoszą **304** milionów koron i mają być rozłożone na pięć lat. Wstawiona do budżetu na r. 1911 pierwsza rata wynosi 55 milionów koron. (Ale na kanały pieniędzy rzekomo nie mai przyp. red.).

Charakterystyczne słowa następcy tronu do węgierskiego prezydenta ministrów.

Budapeszt. Na wczorajszem przesłuchaniu hr. Khuena Hedervary'ego, następca tronu poruszył także i kwestyę wojskową, przyczem podniósł, że jeżeli w ramach przyszłej ustawy wojskowej uchwalone będzie to wszystko, co jest potrzebnem dla stanowiska wielkomocarstwowego państwa i dla pogotowia wojennego armii, wtedy Węgry uzyskają wielką powagę i polityczne „prestige", które w ostatnich latach *nieco ucierpiały.*

W kołach delegatów, zwłaszcza węgierskich wywołało wrażenie to oświadczenie następcy tronu o osłabieniu blasku i powagi Węgier...

W sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Donoszą ze Lwowa, że prezes Głąbiński jeszcze 20 b. m. miał przedłożyć swój referat o sejmowej reformie wyborczej, z powodu jednak przesilenia gabinetowego i zwołania delegacyi, musiano odłożyć posiedzenie komisyi sejmowej, aż na luty. W każdym razie podawana przez pewne pisma galicyjskie wiadomość, jakoby prezes Głąbiński referat złożył — okazuje się nieprawdziwą.

CZARODZIEJ

Wielki romans dramatyczny

przez MICHAŁA ZEVACO.

29) (Ciąg dalszy).

Obaj odziedziczyli po swym ojcu jednakowe zamiłowanie do zabaw i przyjemności, a zarazem pogardę i lekceważenie prawdziwej miłości.

. . . .

— Posłuchajmy jeszcze chwilę! — mówił król z uśmiechem.

— Bracie — mówił Henryk — jesteś pierwszym w państwie po królu. Ja się nie liczę. Jesteś Delfinem i nawet już próbujesz, czy korona Francyi dobrze leży na twojem czole. Jam nic! Dziś jestem jedynie tylko synem króla. Gdy ty wstąpisz na tron, będę tylko bratem króla. O, Franciszku, czy ci nie dość tej chwały, która cię czeka w przyszłości? Jakże mi możesz zadrościć i kłócić się o miłość tej dziewczyny?

— Mój Henryku. w miłości każdy dba tylko o siebie, innym posyła dyabłów. Prawda, jestem Delfinem, ale czy ty nie posiadasz tego cudnego włoskiego kwiatu? Mówisz, że kochasz Maryę? Ale, na Boga, jak mówi nasz ojciec i ja ją kocham! Ty ją chcesz posiąść i to się rozumie, bo prawdziwie jest to kąsek książęcy, ale i ja jej pragnę! Tam do kata! O nią bić się będę z każdym, kto mi w drogę wejdzie, ze wszystkimi i przeciw wszystkim z bronią w ręku!...

— Jakiś ty okrutny, Franciszku! — mruknął przez zaciśnięte zęby Henryk.

— A tyś może za wielki samolub — szydził Franciszek.

— Raczej piekło — szepnął głucho Henryk — niż ustąpić ci Maryi!

— No, więc, co zamierzasz robić? — zapytał Franciszek, patrząc przenikliwie na brata.

Obaj wyglądali strasznie: posiniali, z śmiertelną nienawiścią w oczach, stali naprzeciw siebie. Jednocześnie mimowolnym ruchem opuścili obaj ręce na rękojeści szpady.

Wtem Saint Andre zawołał:

— Król!

— Król! — szepnęli obaj bracia, cofając się.

— Na Boga! — wykrzyknął wesoło Franciszek I. — słyszę, że tu się kłócą o spódniczkę? Cicho! Wszystko słyszałem. No, uściskać się natychmiast i zawrzeć pokój!

Franciszek i Henryk usłuchali i rzucili się sobie w objęcia, pilnie śledzeni niespokojnym wzrokiem króla. Ale widać pocałunki ich były podobniejsze do ukąszeń żmii, gdyż ojciec ze smutkiem pochylił głowę.

— Dzieci! — rzekł, siląc się na uśmiech. — Takie duże dzieci. I o co? Dwóch braci, życzący sobie śmierci z powodu jakiejś tam dziewczyny! E, do licha! Jeżeli nie możecie dojść z sobą do ładu, ciągnijcie losy! — dodał, wybuchając śmiechem.

Bracia zadrżeli i spojrzeli na siebie wzrokiem sępów, gotowych podzielić się zdobyczą.

— Czy przynajmniej jest ona piękna? — zapytał król, który, widząc pozorną ich zgodę, powrócił do poprzedniej wesołości, dobrego humoru i cynizmu. Cóż go właściwie obchodził honor nieznanej dziewczyny, o którą kłócili się jego synowie?

— Ach, najjaśniejszy panie! Wyobraź sobie zachwycające złote włosy madonny, usta czerwone niby owe granaty, rozchylające się w słońcu Hiszpanii...

— Oczy niebieskie — przerwał Franciszek — tak niebieskie, że przy nich bledną niezapominajki, a błękit nieba wydaje się mniej czystym...

— Hola! Hola! — zawołał król, śmiejąc się coraz mocniej. Znam ten psalm doskonale! Dosyć, do kata! bo jeszcze i ja gotowym pójść w szranki!

Bracia struchleli. Zdarzyło się bowiem już nieraz, że Franciszek I. godził ich tym sposobem, iż sam przyjmował na siebie rolę trzeciego uwodziciela.

Franciszek I. skierował swe lekkie kroki w stronę drzwi, poza któremi oczekiwał go niecierpliwie tłum nieprzeliczony dworaków.

Gaetan de Roncherolles podszedł szybko do Delfina i szepnął na ucho:

— A uwięzienie, wasza wysokość! Jeżeli nie zaaresztujemy młodzieńca, nie złapiemy panienki!

C. d. n.

Wydawca Lucyna Szczepańska. — Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. — Drukarnia Narodowa w Krakowie. ul. Gołębia 4.